

Szachownice nad Rossą

 wilnoteka.lt/pl/artykul/szachownice-nad-rossa

Myśliwce MiG-29 nad Litwą, fot.
Airpolicing.wp.mil.pl/Mirosław Loda



70 lat temu, 13 lipca 1944 r., dwóch dzielnych ludzi: pchor. Jerzy Jensch, ps. Krepdeszyn, i kpr. Artur Rychter, ps. Zan, zawiesiło na Górze Zamkowej w Wilnie biało-czerwoną flagę. Wokoło świstały jeszcze kule, ale walki o miasto dobiegały końca. Broniły się już ostatnie grupy Niemców. Po niemal tygodniu zaciętej

bitwy Wilno było wolne od okupanta. Niestety, brunatnych zbrodniarzy zastąpili równie okrutni bolszewicy. Operacja wileńska, choć militarnie się powiodła, politycznie okazała się porażką. Wilno i Wileńszczyzna znalazły się na dziesięciolecia pod władzą Sowietów, a w granice Polski już nie powróciły.

Podjęcie wysiłku zbrojnego i samodzielne wyzwolenie Wilna miało zadać kłam propagandzie sowieckiej, że "Armia Krajowa stoi z bronią u nogi", udowodnić też, że formacje podziemnego wojska są w stanie przeprowadzić poważną akcję zaczepną i bić Niemców. Miała to być wreszcie manifestacja niezłomnej woli ludności kresowej przynależenia do Polski. Dowództwo AK łudziło się jeszcze, że kwestia granic nie jest ostatecznie przesądzona. Było już jednak po ustaleniach mocarstw w Teheranie. Tam, bez udziału przedstawicieli RP, z jawnym pogwałceniem woli mieszkańców Kresów, Anglosasi zgodzili się dać Stalinowi niemal 50 procent terytorium Polski.

Pierwsze szturmy żołnierzy AK załamały się w ogniu niemieckiej broni maszynowej i dział. Po kilku godzinach walk, po południu 7 lipca 1944 r., pod Wilno nadciągnęły pierwsze jednostki Armii Czerwonej, które następnie we współdziałaniu z AK włączyły się do akcji. Bitwa o miasto, która zakończyła się wyparciem Niemców, trwała 6 dni i nocy. Ostatnimi jej akordami były krwawy bój pod Krawczunami, gdzie walczyła 1 Wileńska Brygada AK, i właśnie starcia w okolicach placu Katedralnego i Góry Zamkowej. Symbolicznym ich zakończeniem było zawieszenie biało-czerwonej flagi na baszcie ruin dawnego zamku Giedymina. Chorągiew ta została dość szybko zerwana przez czerwonoarmistów. Był to znak, który nie pozostawiał żadnych złudzeń co do intencji sowietów i tego, jaki los zgotują oni akowcom i polskim mieszkańcom miasta, którzy wówczas stanowili jego większość.

Od powstania wileńskiego, bo tak też określa się operację "Ostra Brama", minęło 70 lat. W Wilnie nie zapomniano o tych wydarzeniach. Z udziałem gości z Macierzy, przedstawicieli ZPL, harcerzy i młodzieży wileńskiej uroczystość obchodzono "okrągłą" rocznicę bitwy o miasto, postanowiłem więc udać się do Wilna i także oddać hołd poległym. Wzruszające uroczystości i jeszcze bardziej - rozmowy z kombatantami AK. Spotkałem wśród nich dawno niewidzianego znajomego, ppłk. Tadeusza Bieńkiewicza, ps. Rączy. Postać to niezwykła. Lidzianin, który działalność konspiracyjną podjął już "za pierwszego sowieta". Odznaczony Orderem Virtuti Militari, jeden z najdzielniejszych żołnierzy słynnego komendanta Jana Borysewicza, ps. Krysia. Uczestnik najbardziej brawurowych akcji AK na Nowogródzczyźnie.

Po lipcu 1944 r. broni nie złożył i bił się dalej z bolszewikami. Po przedostaniu się zza linię Curzona został w 1950 r. aresztowany i skazany na dożywotnie więzienie. Człowiek legenda. Twardy jak stal. Nie był on jedynym przedstawicielem ziemi lidzkiej. Z Białorusi przyjechała grupa miejscowych akowców oraz bardzo sympatyczni młodzi ludzie, którzy w trudnych warunkach postsowieckiej

rzeczywistości w kraju "baćki" Łukaszenki nie tylko godnie zachowują swą polskość, ale kultywują pamięć o pokoleniu pradziadów z szeregów AK. Dyskusje z nimi naprawdę napawały otuchą. Tak trzymać drodzy przyjaciele!

Nie będę szczegółowo opisywać uroczystości, chciałbym przywołać tylko jeden moment, który utkwił mi głęboko w pamięci. 6 lipca, punktualnie o 12.00, na wileńskiej Rossie rozpoczęła się uroczystość składania wieńców przy grobie Matki i Serca Syna - Józefa Piłsudskiego. W pewnym momencie nad głowami obecnych rozległ się huk i wyłoniły dwa polskie Mig-29. Leciały na tyle nisko, że wszyscy mogli dostrzec biało-czerwone szachownice. Po chwili piloci zawrócili i raz jeszcze przykuli uwagę zgromadzonych na Rossie. Przyleceli, by dołączyć do uroczystości? Oddać hołd poległym 70 lat temu rodakom? Wrażenie piorunujące!

Jak się później okazało, nasze myśliwce z bałtyckiej misji Air Policing przyleciały do Wilna, by uświetnić obchody Dnia Państwa Litewskiego (czyli święta koronacji króla Mendoga), odbywające się kilka kilometrów dalej - przed Pałacem Prezydenta Litwy. Nasi wspaniali piloci, *crème de la crème* Wojska Polskiego, nie zapomnieli o powstaniu wileńskim! Po raz kolejny udowodnili, że słusznie uważa się naszych myśliwców za elitę sił zbrojnych. Najwyższy szacunek Panowie Oficerowie!

Pozostając pod wrażeniem wyczynu polskich pilotów, uzmysłowiłem sobie, że czerpią oni z tradycji i są spadkobiercami polskich dywizjonów, walczących podczas wojny m.in. pod angielskim niebem, gdzie siły powietrzne Rzeczypospolitej Polskiej okryły się nieśmiertelną chwałą. Przypomniałem sobie również, że walczyli pod sztandarem z wizerunkiem Pani Ostrobramskiej, który wyhaftowały Wilnianki. W czerwcu 1940 r. za pośrednictwem poselstwa dyplomatycznego Japonii w Kownie został on przesłany do Londynu. Był to dar Polaków z Wilna dla lotników zmagających się z Niemcami. Po latach piloci służący pod tym sztandarem (jest to oficjalny sztandar Polskich Sił Powietrznych!) oddali hołd poległym Wilnianom. Czy można znaleźć fakt bardziej symboliczny podczas tegorocznych obchodów operacji "Ostra Brama"?

